

Polska cała jest wspaniała

24 lipca 2009

Demonstracja pod Żydowskim Instytutem Historycznym potwierdziła, że w naszym kraju nie ma podziałów na dobro i zło, lewicę i prawicę czy ludzi przyzwoitych i podłych.

Istnieje tu jedynie wątpliwa konkurencja między różnymi odmianami (pomieszanych w różnych proporcjach) ideologicznego ogłupienia i wykałkulowanego załgania.

Zaczęło się – przypomnijmy – od publikacji Aliny Całej w „Rzeczpospolitej”. Autorka, będąca historykiem (czy – jak kto woli – historyczką) z zawodu, twierdzi tam, że podczas okupacji, gdy idzie zwłaszcza o stosunek do Żydów, „Polacy jako naród nie zdali egzaminu”. Już tutaj odzywa się dzwonek ostrzegawczy. Jak w perspektywie nauki można wygłaszać uogólnione sądy o narodzie? Kto, dajmy na to, w latach 1940-45 stanowił naród francuski: funkcjonariusze reżimu Vichy, lojalnie współpracującego z Niemcami, emigracyjni i antyhitlerowscy zwolennicy de Gaulle’a czy milcząca większość, której zmienne sympatie lawirowały między tymi biegunami?

Kto zawadził o szkołę z ostatnich etapów historii PRL, przypomni sobie na pewno, jak zamęczano tam kropka w kropkę takim samym konstruktem. Adeptci ówczesnej edukacji historycznej musieli, w szczególności, wykuć na pamięć, że hitlerowscy okupanci wymordowali „6 milionów Polaków”. Ta ryczałtowa liczba obejmowała Żydów uśmierconych w Zagładzie, którzy za członków narodu polskiego uważać się mogli, lecz wcale nie musieli. Miała ona jakimś cudem nobilitować później żyjących obywateli Polski, a także podkreślać zasługi towarzyszy Gierka i Generała, dzięki którym nareszcie, bodaj pierwszy raz w dziejach, nikt nas nie ścigał, nie męczył i nie zabijał.

Alina Cała, oczywiście, nie wpisuje już ofiar żydowskich i

polских do jednej rubryki. Poza tym jednak, nie odstepuje ani na jotę od wyzej przypomnianego stylu demagogicznego myslenia. Analogię tę można rozszerzyć. Według urzędowych historyków starego reżimu, wszystkie bez mała zdarzenia, osoby i obozy z przeszłości wskazywały drogę do Polski Ludowej. Aby położyć jej kamienie milowe, Mieszko i Czcibor bili Niemców pod Cedzyną, a Jagiełło i Witold – pod Grunwaldem. W tym samym celu Kostka-Napierski zapalił ogień na Podhalu, Kościuszko wezwał do postawienia kos na sztorc, podchorążowie ścigali wielkiego księcia Konstantego, rewolucjoniści roku 1905 rozlali krew po nagim bruku... Stąd było już bardzo blisko do Ludwika Waryńskiego zakładającego Wielki Proletariat i towarzysza „Wiesława”, który powołał Krajową Radę Narodową w Noc Sylwestrową. „Wiesław” od biedy rymował się z AK-owskim dowódcą „Radosławem”, który chociaż stał z bronią u nogi, to czasami wysadzał niemieckie pociągi pancerne, zaś teraz pojawiał się w telewizorze z okazji rocznicowych.

Historia według Całej podobnie przypomina noc, w której wszystkie zwierzęta są czarne. Nie ma tam większych różnic między proboszczem, który na okoliczność Wielkiego Tygodnia głosił z ambony, że Pana Jezusa zabili Żydzi, jego parafianinem, powtarzającym bez zrozumienia, o co idzie: „Wściekłość żydowska, lud zapamiętały”, starym endekiem, wzywającym do agresywnej konkurencji ekonomicznej z żydowskimi sklepikarzami, antysemitą z ONR, podpalaczem stodoły w Jedwabnem, szantażystą i kolaborantem z lat okupacyjnych, czy wreszcie pogromowcem z Kielc. Do niepoznaki zlewają się ze sobą bandyta strzelający do żydowskich uciekinierów, oraz sołtys, który z racji swych obowiązków nie mógł uniknąć kontaktów z niemieckimi władzami okupacyjnymi. W tej wyliczance, wiernie naśladowującej stylem niesprawiedliwie zapomniane arcydzieło teatru absurdu, „Lekcję” Eugene’a Ionesco, brakuje tylko zjawisk i faktów, których podważenie musiałoby rozsadzić natrętnie forsowany schemat.

Cała ani jedną wzmianką nie porównuje Polski pod okupacją

niemiecką do krajów Europy Zachodniej, gdzie przy selekcji i uwięzieniu Żydów – a potem w ich transportowaniu do obozów zagłady – lojalnie współpracowali funkcjonariusze istniejących tam legalnych struktur państwowych. Zignorowani przez nią zostają narodowcy, których szok wywołany hitlerowskim terrorem skłonił – mimo antysemitkiej ideologii, jaką częstokroć wyznawali – do udzielania pomocy ukrywającym się Żydom. Mentalność doktrynerska nie toleruje dwuznaczności. Całej tak samo nie mieści się w głowie antysemita, który ryzykował życiem dla członków deklaratywnie przez siebie znienawidzonego narodu, jak publicysta ONR-owskiego „Prosto z mostu” nie zauważał biednego Żyda, który wolał studiować Talmud – albo i „Kapitał” Marksa – niż bogacić się na nieuczciwym handlu. Profesjonalna badaczka historii wypiera i tłumi oczywistą wiedzę, że co najmniej od czasów Oświecenia istniał u nas silny nurt polityczny i kulturowy, który opowiadał się za równoprawnym obywatelstwem dla Żydów. Powiedzmy, że katolik – i trzeci wieszcz narodowy – Zygmunt Krasiński w kuluarach niszczącej rewolucji umieścił „chór przechrztów”, wołający: „Po trzykroć pluńmy na zgubę im, po trzykroć – przekleństwo im”. Ale jego intelektualny i artystyczny wychowanek, religijny konserwatysta Norwid miał wkrótce napisać o „poważnym” narodzie żydowskim, porównując go do strzaskanego pomnika wielkości i chwały. A co z polskimi socjalistami? Nawet piłsudczycy, którzy wyrzekli się społecznych i klasowych haseł swej bojowej młodości, w swoim pojmowaniu państwa byli do końca ponadetniczni i antynacjonalistyczni.

Gdy historycy PRL-owscy tandetnie i kiczowato krzepili serca, Cała w bliźniaczym stylu nimi wstrząsa. Trudno, jednakże, dokonać rachunku sumienia, który dyktują politykierskie kalkulacje. Bo jedynie tymi ostatnimi można wytłumaczyć, że tak prymitywnie jednowymiarowy pogląd na historię Polski, jaki doszedł do głosu w rozmowie „Rzeczpospolitej” z Aliną Całą w ogóle istnieje i nawet jest propagowany wysokonakładowym drukiem. Już nieraz miałem okazję zauważyć, że polski Europejczyk jest symetrycznie odwróconą kopią tutejszego

tępego nacjonalisty. Pierwszy postrzega rodaków jako zbiorowość wampirów, którym tylko wrodzone nieudacznictwo nie pozwoliło sfaszyczować do końca swojego kraju przed rokiem 1939, pójść z Hitlerem na Moskwę i – już całkiem ostatecznie – zbudować policyjnego państwa PiS. A jego przeciwnik tak przerabia miejscowych zjadaczy chleba w aniołów, że z obrzydzenia do jego wizji można uwierzyć Europejczykowi.

Rewelacji Całej – a to pewnie byłoby najlepsze – nie skwitowano bowiem zabójczym milczeniem. Jak na zawołanie znalazła się skrajnie niszowa grupa, która – jakby na urągowisko – nad swoimi kilkunastoosobowymi szeregami niesie sztandar Obozu Wielkiej Polski. Nie fatygując się choćby cieniem refleksji i argumentu, postanowiła zademonstrować, że poglądy Całej się jej nie podobają, gdyż są podobno antypolskie. Jej wystąpienie kojarzy się z przemarszami subkulturowych kibiców, którzy pokrzykiwali przed laty: „Widzew, Widzew, Łódzki Widzew, ja tej k... nienawidzę”. Mało wiarygodne, żeby nieszczęśnicy z kiepsko reanimowanego OWP mogli dla kogokolwiek stanowić zagrożenie. A jeśli nawet – to przecież swoją manifestację zgłosili w odpowiednim urzędzie, który mógł ostrzec siły policyjne, że należy ich kontrolować.

Wiadoma gazeta codzienna powiadomiła jednak historycznym tonem, że nad Polskę umęczoną oszołomstwem znowu nadciągają czarne chmury. Zapalone przez nią wici obudziły krąg towarzyski, określane mocno już opatrzonym, lecz niezmiennie trafnym przezwiskiem „warszawki”. Wiadomo, że należący do niego ludzie zawsze gotowi są na wezwanie swojego medium bronić – wszystko jedno – Polski przed Wałęsą czy Wałęsy przed Polską. Co więc im szkodziło, dla odmiany, przyjść Całej na ratunek przed garstką groteskowych napastników? Na filmach z burzy pod ŻiH-em, które pojawiły się wkrótce na Youtube, w ich towarzystwie z pewnym zdumieniem zauważa się jednak okazy dziwacznej zbieraniny marksistów, bolszewików-leninowców, trockistów, maoistów, guevarystów, hodżystów, uczniów Foucaulta i Althussera, dekonstrukcjonistów, postmodernistów,

krytyków polityki i kultury, nieproszonych obrońców klasy robotniczej i pracowniczej, pielęgniarek oraz lokatorów, która łącznie lubi określać siebie jako radykalną lewicę. Gdzie Rzym, w którego ośrodku – wbrew tradycji historycznej – zamiast forum znajduje się Agora, a gdzie Krym, z którego na dzikie pola kapitalizmu mają ruszyć bojowe zagony?

Fenomen ten wyjaśnia prawo naukowe mojego – nie chwaląc się – autorstwa. Zaangażowanie lewicowego radykała jest odwrotnie proporcjonalne do realnego zagrożenia i wprost proporcjonalne do szansy wylansowania. Okrzyczani „faszyści” z OWP nawet muchy by nie skrzywdzili, bo zanim wyciągnęliby rękę, żeby ją złapać, ta zdążyłaby im uciec. Co do drugiego punktu. Kiedyś, na demonstracji przeciw amerykańskiemu napadowi na Irak usłyszałem żale pewnego wydawcy bardzo radykalnych pisemek: „O k..., robią zdjęcia! Teraz to już na pewno nie dadzą mi wizy do USA”. Kamer pod ŻiH-em było dostatek. Ale tym razem fotografowały one nie ekstremistów, którym wiza się nie należy, tylko dobrych i posłusznych krasnali z szuflady Nadszyszkownika Jarosława Kurskiego. Współcześni Janosikowie, nowe wcielenia „El Che vive” i polscy Žižkowie popędzili na wyścigi, żeby trafić w ich zasięg.

Autor: Jacek Zychowicz

Źródło: [Obywatel](#)